

JAN BUJAK

Nieznany czerniowiecki tygodnik w języku polskim¹

Pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku leżące nad Prutem Czerniowce były największym miastem, siedzibą władz administracyjnych Księstwa Bukowińskiego, krainy potocznie nazywanej Bukowiną. Rozpostarte na piętnastu kilometrach kwadratowych liczyło nieco ponad 54 000 mieszkańców, wśród których znaczną grupę stanowili Polacy. Jeśli wierzyć danym oficjalnym 31 grudnia 1890 r. było ich 7610, niemal tyle samo co Rumunów (7624), ale znacznie mniej niż Rusinów (Ukraińców – 10 384), Niemców i Żydów (łącznie 27 192). Dla dwu ostatnich grup etnicznych najgroźniejszymi konkurentami byli jednak właśnie polscy inteligenci piastujący rozmaite urzędy, rzemieślnicy wszelkich specjalności, wreszcie rolnicy, przedsiębiorcy, wykwalifikowani i niewykwalifikowani robotnicy. Dali się bowiem poznać nie tylko jako uzdolnieni, wykształceni, przedsiębiorczy, pojętni, ambitni, indywidualni specjaliści, ale także obdarzeni zdolnością stowarzyszania się i zbiorowego działania w obranym kierunku. Najwymowniejszym tego przykładem było założone w 1867 r. Towarzystwo Bratniej Pomocy, w dwa lata później poszerzone o powstałą Czytelnię Polską. Po połączeniu odegrały one czołową rolę w rozwijaniu świadomości narodowej, kultury, życia duchowego, politycznego, szkolnictwa polskiego i oświaty pozaszkolnej. W sukurs przychodziły im inne, jak choćby zawiązane w 1877 r. w Czerniowcach Stowarzyszenie Akademików Polskich „Ognisko” czy sześcioklasowa szkoła sióstr urszulanek z polskim językiem wykładowym, otwarta tamże w 1883 r.

W drugiej połowie XIX w. miernikiem tempa przemian i poziomu rozwojowego społeczności lokalnych coraz częściej stawały się wydawnictwa periodyczne. Każda większa, licząca się oraz świadoma znaczenia prasy w życiu zbiorowym społeczność miejska, zawodowa, wyznaniowa czy narodowa czyniła wiele, by powołać do życia i posiadać własne niezależne instrumenty komunikowania się. Przebywający w Czerniowcach i na całej Bukowinie Polacy potrzebę takich mediów zaczęli odczuwać bardzo wcześnie. Z różnych jednak względów – m.in. politycznych, geograficznych i organizacyjnych – przez wiele dziesięcioleci musieli zadowolić się wydawnictwami głównie krakowskimi i lwowskimi. Gdy zarówno polskie jak i obce wydawnictwa przestały wystarczać, a Polacy czerniowieccy poczuli się dostatecznie zorganiz-

wani, duchowo i materialnie zasobni. podejmowali próby powołania polskiego lokalnego periodyku.

Zaczęli stosunkowo wcześniej, bo jeszcze w dobie powstania styczniowego literackoartystycznym „Bratkiem” (1864), po którym ukazywały się dalsze efemerydy, jak: „Ogniwo” (1869), humorystyczno-satyryczna i polityczna „Osa” (1880–1881), literacki, artystyczny, naukowy i społeczny „Przedświt” (1882–1883), wreszcie w r. 1883 para przemiennie ukazujących się dwutygodników politycznych, ekonomicznych i literackich „Przegląd Czerniowiecki” (1883) oraz „Gazeta Polska” (1883–1931). Ta ostatnia po przekształceniach, wychodząc dwa razy w tygodniu, zaczęła odgrywać poważną rolę w życiu Polaków nie tylko czerniowieckich, bukowińskich, ale też rozproszonych po najodleglejszych zakątkach dawnej Rzeczypospolitej i całego świata.

Wzrost wpływów i znaczenia czerniowieckiej „Gazety Polskiej” zaczął budzić niezadowolenie, a nawet niepokój garstki rodaków myślących inaczej, którym dominacja osób skupionych wokół czerniowieckiego dziennika i jego redaktora Klemensa Kołakowskiego wydała się niewłaściwa i społecznie szkodliwa zwłaszcza dlatego, iż „Gazeta Polska” sprawiała wrażenie uległości wobec wpływowych osobistości Polskiego Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej.

Wydaje się, że garstka niezadowolonych, może zwolenników pluralizmu poglądów, a być może tylko oponentów, przed którymi zatrzaśnięto drzwi redakcji „Gazety Polskiej”, postanowiła pokazać, iż o żywotnych sprawach Polonii bukowińskiej można wypowiadać się inaczej i z odmiennych pozycji. Okazję ku temu miało dać powołanie kolejnego polskiego czasopisma czerniowieckiego pt. „Diablica”.

Nie wiadomo, kto lub ile osób niezadowolonych z czerniowieckiej „Gazety Polskiej” postanowiło rywalizować z nią. Najprawdopodobniej było to niewielkie kółko młodych i raczej nieznanymi miłośników literatury, pragnących sprawdzić się w niekonwencjonalnym działaniu, ale nie ujawniających swoich personaliów. Znamienne, że na ich czele stała również bliżej nie znana, lecz zapewne ciesząca się sympatią i bardziej doświadczona Elżbieta Ciesielska. Ona to podjęła się obowiązków „wydawczyni i kierowniczkini”, a także była autorką przynajmniej części artykułów redakcyjnych, czy tych podpisywanych pseudonimami (np. Diablica) lub kryptonimami, np. (C.). Bardzo możliwe, iż do tej roli predestynowały ją związki z Władysławem Ciesielskim (1842–1893), rysownikiem, literatem, współpracownikiem prasy lwowskiej i warszawskiej, czerniowieckiej „Gazety Polskiej”, redaktorem „Gazety Lubelskiej” i „Głosu Stanisławowskiego” w latach 1881–1882, uczestnikiem powstania styczniowego, budowniczym kolei i regulacji Wisły. Z Ciesielskimi współpracował R. Lubieniecki, który przyjął na siebie odpowiedzialność za redakcję, Antoni Julian Hollender, kołomyjski właściciel drukarni i wykonawca interesującego nas czasopisma, Leopold Duszeńko, właściciel czerniowieckiego zakładu litograficznego przy ulicy Ratuszowej 27 oraz kilku lub kilkunastu innych anonimowych, podpisujących się pseudonimami Dziudzius. Prawda, Singelton względnie kryptonimami, np. (M.).

Niewielkie grono ścisłej redakcji podjęło stosowne decyzje i przystąpiło do realizacji zamysłu w pierwszej połowie 1888 r., by z początkiem lipca, po pokonaniu trudności związanych z miejscem druku wydać pierwszy okazowy numer „Diablicy” w objętości pół arkusza dającego cztery odrębnie liczbowane stronicie o wymiarach 25,3 x 34 cm² oraz trzylamowych kolumnach 22,3 x 29,2 cm².

Najlepiej prezentowała się pierwsza stronica każdego numeru, albowiem jej górną połowę wypełniała ujęta w ramkę tytułowa winieta, będąca artystycznym splotem tytułu i podtytułu, unoszącej się sowy oraz postaci kobiecej, która dośiadłszy błazna o „lwiej” twarzy i rozpiąwszy „smocze” względnie „nietoperze” skrzydła, w prawej ręce trzymając miotłę, lewą dzierży szatańskie nozdrza. W winiętę wpisano słabo widoczne wyrazy „L. Duszeńko, Czerniowce”, z których należy wnosić, iż wzmiankowany miał jakiś udział w jej wykonaniu. Główna pierwsza kolumny spoczywała na geometrycznie wykreślonym polu tak podzielonym, by dwa mniejsze i boczne zawierały adres redakcji i administracji (pierwsze od lewej) oraz warunki usług reklamowych (pierwsze od prawej), zaś środkowe, znacznie większe podawało czas ukazywania się numerów oraz warunki prenumeraty.

Ponad winiętą na jednym poziomie od lewej ku prawej stronie biegły: oznaczenie numeru, miejsce wydania, dokładna data (dzień, miesiąc, rok) i określenie rocznika. Natomiast poniżej winiety zwisały łamy dodatkowo rozgraniczane pionowymi liniami, które na kolejnych stronicach (2, 3, 4) zaczynały się przy linii wyznaczającej górny margines i ciągnęły się przez całą wysokość kolumny, o ile nie natrafiały na obramowania ogłoszeń. W innych przypadkach ulegały odpowiedniemu skróceniu. Trójdzielnie drukowano prozę, wiersze oraz nieliczne ilustracje. Trójdzielność znikła na ostatnich stronicach, gdy większe ogłoszenia zajmowały całą lub 2/3 szerokości kolumny. Dolne marginesy ostatnich stronic wypełniały nazwiska wydawców, redaktorów i drukarza. Granice pomiędzy różnymi tekstami uwydatniano większym światłem, nagłówkowymi ilustracjami bądź przerywnikami, kojarzonymi z odpowiednio większymi czcionkami używanymi w nagłówkach.

Po krakowskim dwutygodniku satyryczno-humorystycznym Emila Borkowskiego czerniowiecki tygodnik był kolejnym oryginalnym wydawnictwem „z piekła rodem”. Zapewne pod wpływem krakowskiego „Diabła” przyjął miano „Diablicy”, która jak głosił podtytuł miała być „Pismem społecznym, powieściowym i satyrycznym”, wychodzącym co soboty i doręczanym bezpośrednio do domu w drodze prenumeraty miesięcznej (35 ct), kwartalnej (1 złr), półrocznej (2 złr) i rocznej (3 złr) bądź za pośrednictwem poczty za 4,60 złr w skali rocznej.

Zachowane i odnalezione przez piszącego trzy pierwsze numery „Diablicy” noszą daty 7, 14 i 21 lipca 1888 r., ale ukazywały się i docierały do części adresatów z pewnym opóźnieniem. Zdaniem redakcji jeszcze 10 lipca 1888 r. nikt we Lwowie nie mógł czytać „Diablicy”, „albowiem żadnego jeszcze wtedy egzemplarza pocztą nie wysłaliśmy”³. Powodów zwłoki było kilka. A tak tłumaczył się wydawca: „dla przeszkód stawianych nam z drukiem tutaj – należy rozumieć w Czerniowcach – przez notoryczną niemoralność uciekliśmy się aż pod opiekę p. prokuratora w Koło-

myi”⁴, by tam drukować pismo redagowane i wydawane w Czerniowcach, skąd wskutek znacznego oddalenia trudno było czuć nad prawidłowym przebiegiem produkcji i korygować błędy zecerskie. Konieczność przeniesienia druku do A.J. Hollendra w Kołomyi pośrednio zaciężyła również na grafice i jakości ilustracji. Jak to wyglądało w praktyce i jak redakcja próbowała wybrnąć z przykrych a bezpośrednio nie zawinionych sytuacji objaśnia przydługi, ale wymowny cytat:

Sprostowanie. Napisawszy to słowo, wykrzywiliśmy gębę, jak nie przymierzając owi Święci na obrazach malarstwa częstochowskiej szkoły, na których, gdy wieśniak pojrzy, to zapyta artystę: „Czemuż ten Święty taką krzywą ma gębę?” – Na to ostatni odpowiada urażony: „Wam by się jeszcze bardziej gęba wykrzywiła, gdybyście takie męki wycierpieli za życia jak ten Święty”. – Otóż przechodzimy wewnętrznie coś podobnego do tych katusz, a bez nadziei nawet zostania Świętym, bo nie będziemy umierać nigdy – a za życia któż bywa Świętym. Właściwie sprostować już niczego nie można w mrowisku omyłek poprzedniego numeru, ale wyjaśnić musimy szanownym czytelnikom naszym ową niefortunną ilustrację do wiersza „Boża służba”, która przedstawia jakąś mazanię o niezgłębionej złośliwości na pozór, a nie mająca przecież żadnej ubocznej ani nawet żadnej innej myśli. Prosty traf wypłatał nam tu figla: Cynkotypy sprowadzając z jednego z pierwszorzędných zakładów w Berlinie, kazaliśmy je stamtąd wprost wysłać do drukarni, gdzie też bez zwłoki użyte zostały. Czy więc pierwszorzędna nieudolność zakładu berlińskiego, czy – że pod panowaniem pruskim „Boża służba” tak wygląda, jak na ilustracji c i e m n o, dosyć że klisz (!) nadesłano taki. Dla zapobieżenia podobnym wypadkom zarządziliśmy zaraz, aby w przyszłości zamiast obrazka mogącego wywołać obrazy pozostawiać raczej czyste miejsca – i każdy z szan. prenumeratorów będzie sobie mógł tam wymalować, co mu się żywnie podoba, przez co i pismo nasze wiele na różnaitości zyskać może. Za ten raz przepaszamy⁵.

Z przytoczonego „Sprostowania” bynajmniej nie wynika, że redakcja niezbyt serio brała swe obowiązki wobec czytelników. Starala się dawać pełnowartościowy produkt w granicach swoich intelektualnych, technicznych i finansowych możliwości. Kalkulowała, że skoro 22 720 czerniowieckich Żydów i Niemców stać na utrzymanie siedmiu wydawnictw ciągłych, to tym bardziej 6707 tamtejszych w niczym nie ustępujących im Polaków zdoła udźwignąć ciężar wydawania dwu bardzo różnych, a niezbędnych periodyków polskich. Zdawała się nie brać pod uwagę, iż mimo wszystko z wielu względów ogólne położenie Polaków czerniowieckich i bukowińskich było znacznie trudniejsze i nie dawało równych szans w rywalizacji z uprzywilejowanymi i liczniejszymi nacjami. Pozostawało odwoływać się do uczciwości oraz roztropności potencjalnych czytelników, i całkowicie zdać się na ich oceny oraz decyzje. Zwraçała się zatem następującymi słowami:

Wysyłamy tyle egzemplarzy „Diablic” na próbę, iż wystarczy dla 4000 czytelników. Każdemu odbiorcy służy prawo wypróbować je – po wypróbowaniu zaś bądź nam numer zwrócić, bądź też prenumeratę nadesłać, tj. postąpić sobie tak, jak na poczciwego człowieka przystało.

Za darmo rozsyłać pisma nikomu nie będziemy, zresztą rzetelny człowiek tego i żądać nie może⁶.

Ponieważ jak zwykle w podobnych wypadkach z rzetelnością bywało roznaicie, a odzew adresatów czterotysięcznego nakładu nie spełnił oczekiwań, redakcja

„Diablicy” ponawiała apele o zwrot przetrzymywanych egzemplarzy i wywiązywanie się „niektórych czasopism z ziemi halickiej” z umów o międzyredakcyjnej wymianie⁷. Skutki tych odezwo nie są znane. Należy się domyślać, iż nie były większe niż w przypadku wielu innych ówczesnych wydawnictw periodycznych.

„Diablica” pomyślana została w taki sposób, aby każdy numer zaczynał się poważnym artykułem wstępnym, programowym, a kończył ogłoszeniami na czwartej, tj. ostatniej stronie. Cała reszta, tzn. wiersze w rubrykach „Przebąknienie” Diablicy⁸, „Ilustrowane bajki” Singeltona⁹, „W handelku” Prawdy¹⁰ czy proza w rubrykach „Wiadomości z literatury”, „Rozmowa podsłuchana”, „Odpowiedzi redakcji”, „Różności”, „Nadesłane”, wreszcie humoreska W. Ciesielskiego *Gospodin Chwostow*, przyprawiona odpowiednio dowcipem rozparcelowana i umiejscowiona na stronicach 2–4, wyjątkowo 1, piętnowała słabości, wady, negatywne zjawiska społeczne, zauważane u rodaków. Ogłoszeń „Diablica” przynosiła mało, w trzech pierwszych numerach zaledwie 8, wśród nich 2 powtarzane (Drukarni A.J. Hollendra oraz Schmiedta i Fontina w Czerniowcach).

Tyle lub nieco więcej miejsca niż ogłoszenia zajmowały artykuły programowe, lokowane w dolnej partii pierwszej kolumny i w miarę potrzeby na pierwszym łamie kolumny następnej (np. w numerach 1 i 3). Podnoszono w nich aktualne i jak się okazuje ciągle ważne sprawy: znaczenie prasy, języka, moralności w życiu zbiorowym.

Problemem pierwszym najszerzej zajęto się w numerze 1 „Na okaz” z 7 lipca 1888 r. w artykule *Od redakcji*. Polemizując z niektórymi krążącymi opiniami, przedstawiono ogólnie własne zapatrywania, własny program i uzasadniono decyzję powołania wydawnictwa polskiego o innym charakterze niż wychodząca w Czerniowcach od 1883 r. „Gazeta Polska”. Niejako uprzedzano i odpierano niektóre ataki na „Diablicę”, będącą w opozycji do innych periodyków.

Wbrew dość powszechnemu mniemaniu redakcja „Diablicy” wychodziła z założenia, że o powodzeniu wydawnictwa prasowego nie rozstrzyga automatycznie samo zajmowanie się polityką bieżącą. Wręcz przeciwnie, politykowanie, którego u nas było stanowczo za wiele, bardzo często sprowadzało wydawców na manowce ideowe i moralne, wymuszając uprawianie polityki „czołgającej się, pędzącej, związanej z interesem wydawnictw istniejących”, polityki wyrażającej się twierdzeniami, „że pismo bez subwencji utrzymać się nie może” i polityki spychającej poszczególne tytuły „do koła prasy gadzinowej lub koteryjnej”, społecznie szkodliwej i nagannej. Od takiej polityki i takiej prasy redakcja „Diablicy” z obrzydzeniem się odwracała i przekornie głosiła, że: „byt pisma zależny jest od uznania, jakie znajduje u ogółu, uznanie od wartości pisma, a ocena wartości od zdolności sądu ogółu całego, czyli innymi słowami: egzystencja pisma jest wyrazem przekonań i woli społeczeństwa całego – a nie kółka pewnego”.

Ciesielska postanowiła wydawać tygodnik wolny od polityki („Niechaj sobie z polityką «Diabeł» da radę, albo niech babę pošle, którą mu wskazać możemy później, kiedy tego potrzeba będzie”), ciekawie i na wesoło mówiący o sprawach

społecznych („do tego trzeba mieć dobry humor”), ale z zacięciem satyrycznym, przy czym „satyra w tym koncercie ma niejako być kapelmistrzem, który jak wiadomo i widomo, wybijać i pilnować musi taktu”.

W tymże samym artykule wstępnym redakcja wyraźnie określiła, czego programowo zamierzała unikać, a do czego się poczuwa i co z całą stanowczością i oryginalnie, nie zapożyczając się u nikogo, wykonywać zamierza.

Nie będziemy się maskować ani malować, ani tynkować. Cera naturalna ma wszelkie powaby piękna – a trąd nie obsypał nas ani cyferblat nie popękał nam, aby go trzeba wygładzać zaprawą. Całując dziatwę, moglibyśmy jad wszczepiać w organizm młodziutki, a tego nie robi nawet żadna Diablicza rzetelna.

Nie potrzebujemy sobie cudzych zębów wstawiać; jest to wydatek, na który kieszenie czytelników naszych nie chcemy narażać. Co przyjdzie kąsać, pokąszemy własnymi zębami, chociażby nas to i samych zabolalo. Z tym wszystkim, nie na skandale sobie ostrzymy zęby; są pewne orzechy do zgryzienia, których zgryźć nie można fałszywymi zębami tak, aby jądro wyluszczyć cyfrowe i moralne. Do tych więc wziąć się musimy, a jeżeli się potluc nie dadzą, natędy oczywiście położymy je na ząb trzonowy, bez strachu i polityki.

Redakcja nie łudziła się, nie roztaczała przed sobą i czytelnikami nierealnych wizji, nie zachwalała swego wydawnictwa pustymi sloganami, zdając się całkowicie na zdrowy sąd czytelnika dobrze rozumiejącego, iż za każdy towar – także „Diablicę” – trzeba płacić stosownie do klasy jakości. Ponadto dysponowała nie tylko danymi liczbowymi, z których miała podstawy wnosić, iż wśród rodaków zamieszkujących Czerniowce, Bukowinę, Małopolskę i Rumunię znajdzie się dostatecznie dużo prenumeratorów gotowych nie tylko utrzymać „Diablicę”, ale jako swoje pismo doprowadzić do świetności.

Z naszego punktu widzenia redakcja „Diablicy” nazbyt idealistycznie i optymistycznie oceniała możliwości Polaków, jakby nie biorąc pod uwagę, iż w przeciwieństwie np. do Niemców bukowińskich nie mogli liczyć na żadne subwencje czy choćby znaczące poparcie moralne. Najprawdopodobniej też doznała zawodu.

Ciesielska, a pewnie i najbliżsi jej współpracownicy, dobrze znała współczesną prasę. Nie mogła nie dostrzec w niej wręcz biurokratycznych nawyków i formalizmów, fasadowości i konwencjonalizmu, bezmyślnego naśladownictwa i unізoności. Dlatego rozpoczynając swoje wydawnictwo nie tylko otwierała go wstępnym artykułem programowym, ale metodycznie na początku każdej rubryki umieszczała rodzaj wprowadzenia, z którego czytelnik się dowiadywał, co i w jaki sposób na danym miejscu będzie traktowane. Każdy z tych króciutkich wstępów i wszystkie razem musiały sprawiać mocne wrażenie, iż żadnej słabości, żadnej zdrożności nie uda się uniknąć zasłużonego pręgięrza.

Gdy więc ktoś zaczynał lekturę od „Wiadomości literackich”, to czytał:

Prasa nasza traktuje najrozmaitsze kwestie, które się właściwie same traktują, najmniej zwraca uwagi na dzieła ludzkości potrzebne, a jeżeli je traktuje, to w sposób tak pobieżny, jak gdyby nie potrzebowała żyć na kredyt albo traktuje tylko wtedy, gdy przynaglona zostanie przez autorów.

Wyznajemy ze skromnością damom piekielnym, iż pragniemy ten zwyczaj obalić. Musimy stworzyć nową epokę w dziejach krytyki i bez względu na osobę roztrąbimy sławę autora każdego, chociażby nawet nic nie pisał. Zawiadamiając o tym publicznie, wzywamy oraz wszystkich pp. rymarzy, galanteryjników, tapicerów, krawców, szewców itd. do nadsyłania nam utworów i wytworów swoich, w każdym razie przynajmniej na kredyt, jeżeli chcą, aby rozgłos znaleźli i dobrze im się powodziło, jak panu Weisowi, restauratorowi¹¹.

Poniżej dalszy ciąg tego tekstu i siedem liczbowanych omówień faktów, które najprawdopodobniej zaczerpnięto z miejscowej prasy.

W podobny sposób redagowane były inne rubryki i podobnie je rozpoczynano, choć w każdym przypadku odmiennie, jak to ilustrują dwa następujące przykłady:

Odpowiedzi od redakcji spodziewać się może każdy. Będziemy umieszczać takowe na tym miejscu, dla wygody tych szczególnie pp. korespondentów, którzy o nic nie pytają, a o wszystkim chcą wiedzieć. Spodziewamy się tym sposobem zaspokoić każdego gruntownie, zwłaszcza co do kwestii, o których sami najmniejszego wyobrażenia nie mamy¹².

W rubryce «Nadesłane» pomieszczone będą artykuły tego rodzaju, że się w nich nikt nie dopatrzy ani krzty prawdy, chociaż redakcja za takowe pobierać będzie po 15, 20 i 30 cent. od wiersza, a to stosownie do stopni kłamstw podanych. Należy to tak rozumieć, że za zmyślenia wyższego stopnia najmniej przyjdzie płacić, ci zaś ludzie, co kłamać nie umieją, płacić będą najwięcej; każdy zresztą łąć tu może na potęgę – a redakcja poręcza tylko autentyczność tego, nie biorąc żadnej odpowiedzialności na siebie za to, jeżeli się tu zawieruszy jakiś okrucuch prawdy¹³.

Garstka zapaleńców zamierzała wydawać w Czerniowcach przyzwoite czasopismo satyryczne jako bardzo potrzebną przeciwwagę dla tamtejszej prasy. W niektórych kręgach postrzegano „Diablicę” jako zamach wymierzony w „Gazetę Polską”, czemu redakcja stanowczo zaprzeczała:

dowiadujemy się niepomalu zdziwieni, że „Diablica” wymierzona jest najwidoczniej przeciw „Gazecie Polskiej” i że sobie wrogów zarekrutowała z zastępów ludzi bezwzględnie zdemaskowanych, którym niestety za narzędzie do tego podał się Polak. Co słowo, to kłamstwo!¹⁴

Nad prasą i nad znaczeniem oraz dziwnymi, niezrozumiałymi kolejami „równości” i „braterstwa” zastanawiał się autor podpisany (C.) – zapewne E. Ciesielska – w *Dwu słowach*¹⁵ i doszedł do smutnego wniosku, iż na przekór dziejom, w których za „równość i braterstwo” cierpiano i umierano, na przekór literaturze pięknej – sławiącej bohaterskie czyny w imię zawierających je hasła, na przekór największym mędrcom ludzkości podnoszącym „braterstwo i równość” do rangi najwyższych wartości ludzkiej cywilizacji, znaczna część współczesnej inteligencji, warstwy, która z racji wykształcenia i pozycji społecznej winna być wzorem do naśladowania dla innych, codziennym zachowaniem dostarcza dowodów fałszywego, wręcz absurdalnego pojmowania „równości i braterstwa”.

Najmizerniejszy pisarz pokątny lub mundant biurowy czuje się już w prawie pomiatąc człowiekiem ze sfery rękodzielniczej, chociażby ostatni najuczciwiej zarabiał na kawałek chleba – a objawy te, czym raz wydatniejszymi stają się w życiu i stosunkach ogółu, im wyżej sięgniemy w sfery inteligencji i przedstawicieli rzemiosł¹⁶.

Wykształcenie, które z zasady powinno pozytywnie usposabiać i otwierać na bliźnich niezależnie od stanu, majątności, oświecenia itd. bywa pojmowane paradoksalnie jako przywilej uprawniający do obojętności, pogardzania, pomiatania innymi ludźmi. Ponieważ potocznie i nagminnie „wielka i błogosławiona idea pracy” zamiast przybliżać i łączyć, dzieli i oddala od siebie ludzi, jakby na ironię „braterstwu”; autor apeluje:

Przeciwko temu objawowi [...] powinni wystąpić ludzie dojrzałym wykształceniem, właśnie w imię przywileju wykształcenia, światła i Bożego ducha pełni, i działać, aby równość i braterstwo w rzeczywistości nie pozostały jako czcze słowa – lub nagie szkielety myśli¹⁷.

Redakcyjni zwolennicy równości i braterstwa zdradzali szczególne wyczulenie na wszelkie objawy patologii społecznej. Anonimowy autor zajął się więc nagminnym pomieszczeniem pojęć na temat powierzania urzędów publicznych ludziom o naganym życiu prywatnym. Zdaniem anonima zjawisko było skutkiem egoistycznej i prymitywnej pogoni za zyskiem, bez oglądania się na jakiegokolwiek szlachetniejsze uczucia i wyższe wartości duchowe, a nawet najzwyczajniejszy zdrowy rozsądek. Ludzie fałszywie pojętego sukcesu, obłudnicy odwołujący się do przyzwoitości i zaklinający frazesami o postępie, najzwyczajniejsi szalbierze wszelkimi dostępnymi środkami narzucają niewykształconemu i nie dość krytycznemu społeczeństwu mniemanie, jakoby w działalności publicznej liczyły się wyłącznie zdolności, wiedza i czyny publiczne. Anonim nazywa to nieprawdą i najzwyczajniejszym oszustwem, albowiem zachowania prywatne i publiczne pozostają w ścisłym związku, w pierwszych wyraża się stosunek do Boga, w drugich stosunek do bliźniego. Istota ludzka jest spójną i zharmonizowaną całością, i tylko naiwni albo przewrotni głoszą co innego. Do takiej konkluzji, wspartej stosownym cytatem poetyckim doprowadził czytelnika autor, zadając serię pytań:

Czy człowiek obrażający skrycie uczucie rodzicielskie, a bezczeszczący związki rodzinne, może mieć prawo słuszne do wystąpienia przeciw zdrożności? Czy nierządność domowa daje kwalifikację na ekonomistę narodu? Czy oszczerca zarazem może być sędzią? Czy wykraczający przeciw prawu cudzej własności może być skarbnikiem dobra publicznego? Czy wypoliczkowany za kradzież w prywatnym życiu może być obrońcą honoru dla ogółu? Czy obity za uwodzicielstwo i oszustwo może rzucać potępiania publiczne na wyrodne matki? Czy dający zgorszenie życiem domowym może być nauczycielem moralności? Czy przekupstwo dostępny na publiczną zasługuje wiarę?¹⁸

Z treściami programowymi artykułów wstępnych harmonizowały materiały gromadzone w rozmaitych rubrykach. W „Przebąknieniu” Diablica zwracała się *Do głośnych naszych wodzów*, by przestali obłudnie utyskiwać na „zepsucie czasów”,

brak szacunku dla tradycji i postępu, aby zaniechali nawoływania do modlitwy i pracy tych, którzy wierni Bogu całe życie nieprzerwanie w pocie czoła pracując, jak zbawienia wyglądają opamiętania „wodzów”, prawdziwych drogowskazów, a „nie zgielku czczych wyrazów i nie: wciąż nowych karczem”¹⁹. Podobne wezwanie kierowała *Do Polek*, żeby porzuciły zabawy, wątpliwe przyjemności rozrywek i związały się w pracy nad tumanionym przez wrogów ludem²⁰. Taż sama autorka i w tejże samej rubryce pt. *Krakowiaczek*²¹ wyśmiewała charakterystyczną opieszałość, której nowego przykładu dostarczyli założyciele tzw. banku ratunkowego.

W podobnym kierunku podążał podpisujący się pseudonimem Prawda. Wyśmiewał słabości i oczywiste wady zamożnych egoistów, którzy nijak nie mogli zrozumieć, iż wysoka pozycja stanowa, nieprzeciętne majątności i wydatki na potrzeby własne, bynajmniej nie zwalniają z ofiar na cele publiczne, dobroczynne itp. Prawdzie wtórował Singelton w *Pudlu*, *Żabie* umieszczonych pod ogólnym tytułem „Ilustrowane bajki”. Wyjątkowo tylko Dziudzius specjalizował się w degradowaniu przedmiotów przesadnych deklamacji erotycznych, czego przykładów dostarczają stroficzne drobnotki w rodzaju *Dla pewności, Co robisz!*²²

Na etapie wstępnego poznawania „Diablicy” niepodobna dokładnie wyluskać wszystkich szczegółów ani dostrzec relacji pomiędzy tekstami takich rubryk, jak „Wiadomości z literatury”, „Różności”, „Odpowiedzi od redakcji”, „Rozmowy podsłuchane (Z rumuńskiego)” i „Nadesłane”, a czerniowiecką i bukowińską codziennością. Nie wydaje się, by chodziło w nich wyłącznie o zabłyśnięcie dowcipem, o wątpliwej wartości popis humorysty. Zapewne nie tylko dla żartu „Rozmowy podsłuchane” wiązano z Rumunami, podobnie jak nie przypadek sprawił, iż wśród „Odpowiedzi od redakcji” powracał uparcie ten sam motyw:

Ciekawej z grobu: Bo p. Schreiberowa nie ma za męża p. Grilitza, który zna gimnastykę wyższą, aż do 3000 złr pożyczki. A chociaż „trza było usta oblizać, gdy były gorzkie, a nie teraz, kiedy są słodkie” – to awansowana pani widocznie innego była zdania. Prosimy ją odwiedzić czasem, zajęzdzając do niej nocami w trumnie²³.

„Odpowiedzi od redakcji” stanowią stałą rubrykę pomimo pogrózek, których nie otrzymaliśmy, albowiem Kraj(owa) Rada Szkolna wejrzy podobno głębiej w wyższą gimnastykę 3000 złr, a złożnicy ukaśli się w język. Nie z tego powodu jednak p. prokurator Martynowicz zakazał nicponiom podawać wiadomości o tym w magistracie, co nicponie robią.

Nie chcąc się przyczyniać do tego, czego u nas i tak nazbyt, tj. do wiadomości, która pomimo tego grzech czyni, przystępujemy do rzeczy albo raczej do osób ciekawych i odpowiadamy²⁴.

Żarciki, dowcipy, dialogi, korespondencje, sprostowania, notatki, recenzje, bajki oraz inne wierszyki, humoreski i tym podobne utwory są artystycznym amalgamatem zdań orzekających o rzeczywistych faktach, niekiedy mocno przetworzonym, i urojeniach, których pochodzenia trudno dociec. Zwięźle mówiono w nich o kwestiach ważnych, o nadużyciach, o wydarzeniach nadmiernie rozdętych i głośnych, które w „Diablicy” starano się sprowadzić do właściwej miary, nawet w sprawach bezpośrednio dotykających czasopisma.

Tę niepełną i z konieczności dość powierzchowną informację wypada zakończyć wnioskiem, że choć „Diablica” ukazywała się krótko i z tego powodu nie odegrała poważniejszej roli w dziejach naszej kultury, to jednak miała duże znaczenie dla Polaków bukowińskich, dla dziejów prasy i kultury polskiej w ogóle i z pewnością zasługuje na przypomnienie i odnotowanie w polskiej bibliografii narodowej.

Przypisy

¹ Czasopismo, o którym mowa nie było dotąd znane bibliografom i historykom polskiej prasy. Nie zanotowali go Estreicherowie ani w pierwszym, ani w drugim wydaniu *Bibliografii polskiej*, nie zapisali go autorzy *Spisu tytułów prasy polskiej 1865–1918* oraz innych opracowań poświęconych polskiej prasie krajowej i emigracyjnej. Autor niniejszego opracowania natknął się na nie w 1992 r. i pierwszy podał o nim wiadomość w wygłaszanych w tym samym roku trzech referatach. Niniejszy artykuł jest pierwszą obszerniejszą wypowiedzią na jego temat.

² Podano wymiary egzemplarzy oprawionych, może nieco obciętych. Zatem faktyczny format mógł być większy.

³ *W Kurierze Lwowskim...*, „Diablica” 1988, nr 2, s. 4.

⁴ *Sprostowanie*, tamże, s. 3.

⁵ Tamże, nr 3, s. 3–4.

⁶ *Od redakcji*, tamże, nr 1, s. 2.

⁷ *Porządnějšíe redakcje niektórych czasopism ziemi halickiej...*, tamże, nr 3, s. 4.

⁸ W rubryce „Przebąknienie” drukowano wyłącznie utwory sygnowane pseudonimem Diablica względnie „Djablica”, mianowicie *Do Polek* w nrze 2, s. 1–2, *Do głosnych naszych wodzów* w nrze 1, s. 2, *Krakowiaczek* w nrze 3, s. 2.

⁹ Pod ogólnym nagłówkiem „Ilustrowane bajki” ukazywały się liczbowane utwory poprzedzone rycinami i podpisane pseudonimem Singelton. *Pudel* w nrze 2, s. 3, *Żaba* w nrze 3, s. 3. Należy zauważyć, iż tegoż autora również poprzedzona ilustracją *Boża służba* w nrze 2, s. 2 nie należy do rubryki „Ilustrowane bajki”.

¹⁰ „W handelku” – to rubryka zawierająca ilustrację wraz z tekstem wierszowanym podpisywanym przez „Prawdę”. W nrze 1, s. 2, w nrze 3, s. 2 wiersze wydrukowano bez nagłówków, ograniczając się do nazwy rubryki.

¹¹ „Diablica” 1888, nr 1, s. 2.

¹² Tamże, s. 3.

¹³ Tamże.

¹⁴ *W Kurierze Lwowskim...*, tamże, nr 2, s. 4.

¹⁵ (Elżbieta Ciesielska?), *Dwa słowa*, tamże, nr 2, s. 1.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ *O naszej nędzy moralnej*, tamże, nr 3, s. 1–2.

¹⁹ (E. Ciesielska?) *Diablica*, *Do głosnych naszych wodzów*, tamże, nr 1, s. 2.

²⁰ (E. Ciesielska?) *Diablica*, *Do Polek*, tamże, nr 2, s. 1–2.

²¹ (E. Ciesielska?) *Diablica*, *Krakowiaczek*, tamże, nr 3, s. 2.

²² „Diablica” 1888, nr 1, s. 3, nr 2, s. 3.

²³ Tamże, nr 1, s. 3.

²⁴ Tamże, nr 2, s. 3.